MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 2/5-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-53.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 28 Kwietnia 1923 r. Nr. 17.



Cena numeru 800 mk.

NIEPRZYJEMNE REMINESCENCJE.

„Polityka jest sztuką zapominania" pouczał nas kiedyś dziś coraz bardziej w otchłań zapomnienia zapadający pose Daszyński...

„Polityka jest sztuką zapamiętywania" możnaby mu odpowiedzieć na to z równą słusznością. Przebaczać w polityce trzeba zawsze, ale nigdy nie zapominać.

To też pozwolimy sobie teraz, kiedy wysoko na zenicie świeci nam gwiazda może najbłyskotliwsza i najjaskrawsza z nieprzeliczonej konstellacyi Lodomeryjskiej, przypomnieć tu jedną mniej może jasną kartę z Plutarchowego żywota naszego dzisiejszego Pitta czy Peela...

Dziś wczesna ciepła wiosna, a my musimy się cofnąć do późnej jesieni... 26 listopada r. 1916...

Okupacja pruska w Warszawie, okres wszelkimi siłami dziś zamazywany, coraz ciemniejszy, we mgłach się zasnuwający.... Okres o „którym się nie mówi" i nie pisze...

Wielka sala Filharmonji. Wiec ludowy. Popołudniu, godzina druga. Na sali zbity tłum włościan z całego kraju, bezpłatnie kolejami przywiezionych, na kwaterach gratisowych po mieście rozmieszczonych; wśród tłumu agenci werbunkowi Departamentu Wojskowego. Na estradzie starzec z długą strzępiastą proroczą siwą brodą w asyście dwóch synów w mundurach legjonistów, kilku księży, kilku factotów i jurgeltników pruskich i znów kilku agentów werbunkowych. Tu i owdzie szpicle. Na sali nastrój przeważnie wrogi długobrodemu aranżerowi wiecu. Wszyscy wiedzą, że po wiecu ma się odbyć demonstracyjny pochód na zamek, wszyscy wiedzą, że tam niecierpliwie czeka już na chłopów tego Wernyhory Beseler w gronie sztabowców pruskich i pewnych oficerów polskich... czeka i uczy się na pamięć pierwszych słów polskich, którymi ma przyjąć wielką deputację chłopską z Aleksandrem Zawadzkim czyli „Ojcem Prokopem" na czele; to zdanie polskie brzmi: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... Ale coś się ten Filharmonijny wiec przedłuża, opóźnia....

Dajmy teraz głos Biuletynowi Centralnemu (C. K. W.) t. j. tajnemu organowi niepodległościowców, który ten wiec drukiem upamiętnia:

„Wiec otworzył inicjator z pompą zewnętrzną, stając pod drogimi każdemu sztandarami w imię Chrystusa i Polski. Mówił o zasługach Narodowego Związku Chłopskiego za czasów prześladowań rosyjskich, o posłuchu, jakim się cieszył i cieszy wśród chłopów. Ocenlał chwilę dzisiejszą i zaproponował rezolucję, która wyraża podziękowanie państwom centralnym i ich armjom i wypowiada się za natychmiastowem tworzeniem wojska polskiego. Podnosił przytem zasługi Legjonów, Naczelnego Komitetu Narodowego i.. pułk. Sikorskiego".

Ale nie tak łatwo poszło staremu bezecnikowi. Na sali porozmieszczane tu i ówdzie endeki i peowiaki. Kiedy przemawia oficer werbunkowy Spychalski, wydelegowany tu przez pułk. Sikorskiego, na sali okrzyki wrogie, świsty, przerywania. Godzą się tylko z tem, co mówią ksiądz Starkiewicz i ksiądz Blizińśki. Innym, agentom pruskim i wysłańcom Departamentu nie dają wprost przyjść do słowa.

I teraz, co dalej pisze Biuletyn C. K. W.:

„Mowę p. Zawadzkiego przerywały częste okrzyki na cześć Polski, rządu, armji narodowej przez rząd polski powołanej, na cześć komendanta Piłsudskiego; wybuchały one silnie, świadcząc, jak znaczna część zgromadzonych nie należy do „zawadczyków". Manifestowały to wołania: „precz z Zawadzkim!", „niema Narodowego Związku Chłopskiego", „hańba Sikorskiemu!".

Hańba Sikorskiemu, krzyczy tłum w sali, hańba Sikorskiemu krzyczy tłum na schodach, w szatni, na ulicy. Precz z pruskim pachołkiem! Precz ze zdrajcami! Precz z agentami Berlina! Nie pójdziemy na zamek! Precz z werbunkiem!

Na zamku przed „Likwidaturą" czekają przy schodach i przed sienią „die Herren aus der Abtheilung: Polnische Wehrmacht" i z „Inspection des Ausbildungswesens bei Oberbefehlshaber": Barth, Nesselhauf, major Kleeberg, Witkowski

Hauptman-Auditor v. Dąbrowski, Katke, rittmajster Kleeberg Tarrak, v. Iwanowski, Wawrowski, Baranowski, v. Bochrow, Menz, Dzwonkowski, Drewnowski, v. Patow Hellwig, M ier, Heyden-Ryssch, Ludwig, Leski, Krüger, Dormann... Na dwóch fotografjach figurują ku pamięci potomnych pięknie razem ze sobą pomięszani... Waffenbrü ier... Czekają napróżno... Pochód chłopski od Filharmonji nie idzie... Co to? Czyżby chłopi zawiedli? A wczoraj jeszcze w „Warschauer Zeitung" był olbrzymi fe leton o niemieckim tłomaczeniu: „Die Bauern" pióra samego Excellenz v. Willamowitz Moellendorf, a w tym fejletonie moc duserów i komplementów pod adresem polskiego chłopstwa! Czyżby v. Beseler, zdobywca Antwerpii na próżno uczył się po polsku zdania: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?...

Wiec przeciąga się długo, do niemożliwości... Teraz przemawia ktoś nowy.

Z Lodomerji się wywodzi, w werbunku też pracuje, w gazetce pracuje i teraz wzywa zebranych do jedności, do zgody, do dawania rekruta bez gwarancji, bez grymasów! Rezolucję „Ojca Prokopa" popiera, poczem zaklina obecnych że „Berlin, Wiedeń i cała Europa na was patrzy".

Dawniej, sto dwadzieścia lat temu śpiewało się: „Patrz Kościuszko na nas z nieba"!, teraz zaklina się: Berlin na was patrzy!"

I znów hałasy, protesty, krzyki, gwizdy, oburzenie, gniew.

Poczem wiec się kończy i tłum rozlewa się przed Filharmonję!

Na zamek! na zamek krzyczą agenci, szpicle, jurgeltnicy, oficerowie werbunkowi! Do Beselera!.. A inni: precz ze zdrajcami! precz z werbunkiem!... I znów: Szykować pochód na zamek. Precz ze Sikorskim! Precz z „Godziną"! Precz z prusakami! tłum wzburzony przybiera groźną postawę. Tam się spierają, tu wygrażają sobie pięściami, tam jakiś szpicel pruski dostał w zęby od peowiaka, tu peroruje endecki emissarjusz. U wylotu ulic Jasnej, Moniuszki, Baudoina, Sienkiewicza nagle wyrastają z rynsztoków policjanci pruscy, a tłum coraz gwałtowniejszy, groźniejszy. „Ojciec Prokop" wsiada pospiesznie do dorożki ze swoimi „gwardzistami z Podlasia"... I wtedy ma miejsce scena tragiczna. Na dorożkę ze starym szpetnym zdrajcą rzuca się garść młodych „fascystów", nacjonalistów, szowinistów z laskami i zaczynają grzmocić i okładać jurgeltników bez pardonu tak, że na dorożkę bluzga krew, dryndziarz przerażony podcina szkapę i dorożka pędzi w ulice na złamanie karku...

Tłum włościan w pochodzie idzie ale do... kościoła Świętego Krzyża.

A telefony urzędowe w ruchu: Barth do Etzdorffa, Cleinow do Kriessa, Mutzius do Hutten-Czapskiego, Andrian do Rosnera... Alles abberufen!... Zawadzki schwerverwündet!...

Excellenz wüthend, ausser Fassung... Und was hat doch alles der junge Tölpel vom Departament nicht versprochen!...

Schauen Sie mal!... Na.. der Szikorski der hat schon seine Carriere hinter sich... Ist doch scheuszlichsowas!

Nad wieczorem już cała Warszawa wiedziała o wszystkiem. O mowach ks. Blizińskiego i oficera werbunkowego Dąbskiego i o manifestacji wrogiej przeciw departa-mętom galicyjskim i o poranieniu Ojca Prokopa. Lud polski, lud siermiężny się oparł. Chłop polski nie dał się wziąść na plewy agentów werbunkowych i wiedeńskich arriwistów...

Ale coby było, gdyby był lud siermiężny wówczas poszedł. za głosem i wskazaniami A. Zawadzkiego, Sikorskiego, Dąbskiego, C. Zawiłowskiego, J. Rosnera i tylu tylu innych kusicieli... i poszedł na Zamek a potem dał odrazu pięć dywizji Berlinowi, jak to obiecywał solennie pan pułkownik?.

* * *

Od tych czasów minęło lat siedem i pół. Stary Ojciec. Prokop zapadł się gdzieś pod ziemię... młodzi jego wspólnicy i adherenci wydobyli się na powierzchnię, wypłynęli, ba nawet stanęli wysoko, wysoko na świecznikach, w chwale, w sławie, w blaskach popularności. Ordery zdobią ich piersi, zaszczyty, godności, honory, czołem bicia, applauzy, wawrzyny!

Ale temu z boku outsiderowi, co obserwował jak się te także „błyszczące karjery" „robiły" jak to od Krakau przychodził 6 sierpnia 1915 r. pierwszy pociąg i to nie z „zaplombowanymi wagonami", ale również pełen przyszłych znakomitości... jak to te mikromegasy lodomeryjskie wykluwały się, rosły, porastały w pierze, w tuszę, w splendory... to taki jeden z drugim galilejski ptaszek dziś srebrnopióry choć tam fruwa i szybuje nad dachami, to tam nie zaimponuje tak łatwo i nie oćmi. To nie żadne ptaki wielkiego lotu, to nie charaktery polityczne, to nie są na miarę Fidjaszową indywidualności historyczne. To drobiazg, to kurczaki, to swojskie, podwórzowe ptactwo, szare sprytne, zgiełkliwe ptactwo. Mogą mieć większe lub mniejsze szczęście, zależnie od tego czy konjunktury chwilowe układają się nadspodziewanie i czy kułakami taki arrivist przepycha się silnie i bezceremonjalnie. Elementów psychicznych i intellektualnych na wielkich mężów stanu ani p. Sikorski ani jemu podobni ni mają ni w minimalnych dozach. Typy tuzinkowe z prowincjonalnych dziur galicyjskich, tyle że urodzone w... czepkach. Walory ich wielkości, relatywnej zresztą i krótko-terminowej warunkują się wyłącznie tem, że z jednej strony zdruzgotane Niemcy, z drugiej gnijąca żywcem Rosja. W takich konjunkturach zewnętrzno-politycznych może spółcześnikom wydać się Zołzikiewicz Talleyrandem, Fikalski Pittem a Pochroń czy Papkin Batorym czy Żołkiewskim.

I z tej też racji takiego outsidera, co się naszemu znów „opatrznościowemu" premjerowi przyglądał przez lornetkę od jego prymicji począwszy to i taka antygermańska oracja w Poznaniu zbyt nie „oszwabi". Łatwo ptaszynie siąść teraz

na łbie powalonego i juchą broczącego wielkiego słonia i się mocnymi słowami nań wykakać. Beocję to skonwinkuje i talmigenialnemu galileuszowi nowe stado owieczek do postrzyżyn przypędzi. Ale jak długo ten dur trwać może, jak długo na tak wysokim szczeblu drabinki w opinji namiastek wielkiego męża stanu się utrzyma? Czy istotnie zdolny organizator departamentu, który okazał się zdolnym pono organizatorem sztabu jest temsamem właściwym organizatorem państwa omal trzydziestomiljonowego? Mężem naprawy Rzeczypospolitej? tensam, który anno 1916 r. szedł ręka w rękę z okupacją pruską? Czy może „historyczną rolę" odnowiciela i statysty przeprowadzającego dzieło naprawy państwa odegrać z powodzeniem realnem człowiek, z którego życiorysu trzeba będzie powyrywać wiele stronic i którego życiorys jest wogóle życiorysem ludzi drobnych, miałkich i miernych?

Na to pytanie można odpowiedzieć sine ira et indignatione tylko rozejrzawszy się dokładnie po całej Europie, po wszystkich stolicach po wszystkich promienents „des üntergehenden Abendlandes"...

I dopiero wtedy, jeżeli się okaże, że początek XX wieku to istotnie i wszędzie era tuzinkowych tuzów, ludzi z prowincji, jątek jednodniówek, miałkich biesów i wogóle drobnoustrojów psychicznych, era fabrycznej masowej tandety ludzkiej, no to wtedy trzeba będzie uskromić swoje pretensje i obniżyć kryterja stosowane i do naszych „opatrznościowców".

I wtedy dopiero naszemu obrotnemu i sprytnemu jeunepremjerowi, w każdym razie najszczęśliwszemu ze wszystkich premjerów dotychczasowych, ale bądź co bądź temu samemu, który w r. 1916 szedł pod rękę i na rękę „Ojcu Prokopowi" będzie można wszystko zapomnieć i wszystko przebaczyć.

I wtedy z rezygnacją, cierpliwościa, rezerwą i spokojem przypatrywać się jako to sobie b. chef departamentu okkupacyjnego z r. 1916 z tą obiecaną „naprawą" poczyna.

Sam się w każdym razie przez te 7 lat istotnie solidnie naprawił.

Adolf Nowaczyński.

GŁOSY PRASY ZAGRANICZNEJ O W. KORFANTYM.

R. 1922.

„Manchester Guardian" z lipca r. 1922.

„Od czasu przewlekłego kryzysu w lecie r. b., w ciągu którego przyszło *do wyboru awanturnika Korfantego na prezydenta ministrów*, partyjnictwo stało się coraz bardziej zuchwałe. A jako rezultat, smutny, ale niespodziewany, ruch faszystow-

[1]) Głosy pochlebne o W. Korfantym drukowane były w pismach przyjaznych dla Polski, głosy niepochlebne dla Korfantego — w prasie nieprzyjaznej Polsce, a popierającej systematycznie J. Piłsudskiego.

ski rozpoczął się na prawicy. Ruch ten doprowadził do spotęgowania gwałtowności nastroju wobec mniejszości narodowych, Żydów, Niemców i Rusinów.

„Posener Tagblatt“ z 28 Lipca 1922 r.

Piłsudski chce tylko skupić siłę narodową, współpracę wszystkich obywateli Państwa i na tej podstawie znów prowadzić Polskę do sławy i należnego jej stanowiska w Europie w walce z bolszewizmem. A więc stójmy wiernie przy naszym Naczelniku Państwa Piłsudskim. Precz z pionkami narodowej demokracji, *precz z politycznym graczem Korfantym!*

*

„Bernard Pares w „Spectatorze“ z dnia 19 Sierpnia 1922.

„*Korfanty jest demagogiem*, a Piłsudski w szeregach rewolucjonistów walczył całe życie za wolność i jedność przeciw Austrji.

Na spodzie polityki partyjnej widzi p. Piłsudski w Europie dwa fundamentalne fakty: nadzwyczajne znużenie i wielce wstrząśnięte nerwy. Dla Polski zaś widzi on dwa wielkie zadania... *Kraj otrzymał wiele wiele więcej aniżeli mógł był spodziewać się w śmiałych nadziejach.*

*

Deputowany francuski Margaine (w mowie na posiedzeniu Izby dnia 17 Października 1922 cytowanej przez prasę francuską)

„Korzystając z sytuacji i z podniecenia opinji ludowej narodowcy polscy starali się powołać do władzy najbardziej znanego i najbardziej popularnego w ich *obozie Korfantego, wielkiego przyjaciela Francji.* Marszałek Piłsudski nie zawahał się rzucić własnej osoby na szalę i oświadczył, że raczej poda się do dymisji, niż zgodzi się na rząd Korfantego. Odmówił podpisu na nominacji, i *znowu aktywista p. Nowak* otrzymał polecenie rządzenia krajem.

„The Nation“ z 22 Lipca 1922 r.

„Po wielu przejściach, których tu nie można opisać Sejm nieznaczną większością wyznaczył na premjera p. Korfantego. *Z taką osobistością szorstką, gwałtowną bez skrupułów jak Korfanty sprawca powstania na G. Śląsku* prawidłowa polityka jest niemożliwą. Jego imię wywołuje widmo białego terroru.

*

„Frankfurter Zeitung“ z 10 Lipca 1922 r.

Należy nieco rozluźnić wysokie napięcie nacjonalizmu polskiego przeciw Niemcom, utrzymywane przez obóz demokratyczno-narodowy. Boć jest to szaleństwem by ustawicznie Niemcom wygrażać z zaciśniętą pięścią, zapowiadając jak to czynią *ludzie z pod znaku Korfantego* oswobodzenie o ile możności resztek jeszcze G. Śląska, Poznańskiego i Prus Zacho-

dnich, a jeśli się uda — także Prus Wschodnich i Kłajpedy z zębów wilka pruskiego, jeśli się poważnie przemyśla jak Piłsudski wojnę z rosyjskim odwiecznym wrogiem.

*

„Deutsche Tageszeitung" z 21 Sierpnia 1922 r.

„Centralna komisja związków zawodowych pracowników państwowych i miejskich oraz urzędników prywatnych ogłasza odezwę, w której po wskazaniu, że *samolubne wichrzenia stronnicze* grożą spowodowaniem ustąpienia Naczelnika Państwa, mieści się wezwanie do stanowczej obrony demokratycznego ustroju".

*

„Berliner Tageblatt" z 20 Sierpnia 1922 r.

„Niezliczone tysiące członków partji socjalistycznej przeciągały z muzyką i sztandarami i wśród *ciągłych okrzyków przeciw Korfantemu* przez główne ulice miasta... przyjaźnie dla Korfantego usposobionej Warszawy, burżuazji prawicowej oraz przeważnie gorąco nacjonalistycznej młodzieży uniwersyteckiej nie widziało się na ulicach i w ten sposób gromkie nawoływania pism popierających Korfantego, by przeszkodzono manifestacji, pozostały bez skutku".

*

„Spectator" z 22 lipca, 1922 r.

„Sejm Polski wybrał w ciągu ostatniego tygodnia większością 13 głosów p. Korfantego na Prezydenta Ministrów. Stronnictwa polityczne nie mogły się porozumieć w sprawie nowego Rządu, a Naczelnik Państwa p. Piłsudski odmówił wybrania Premjera, co było jego prawem, a nawet obowiązkiem. Wobec tego konieczny był wybór przez Sejm. Gdyby Polacy ze swą namiętnością do spraw politycznych łączyli nieco brytańskiego zmysłu kompromisu, załatwienie obecne możnaby uznać za zadowalające. Tymczasem p. Naczelnik Państwa grozi ustąpieniem a opozycja socjalistyczna proponuje strajk powszechny jako sposób protestu. *P. Korfanty jest znany jako energiczny przewódca Polaków na Górnym Śląsku* i jako najbardziej stanowczy nacjonalista. *Wobec tego, że jest on bardzo wyraźnie człowiekiem charakteru i zdolnym organizatorem, mógłby on być dobrym Prezydentem Ministrów, gdyby opozycja odnosiła się do niego w sposób godny zasady fair play*".

*

„Times" z 17 lipca, 1922 r.

„Różnica poglądów na istotne znaczenie układu niemiecko-bolszewickiego w Rapallo popchnęła Naczelnika Państwa marszałka Piłsudskiego w ostry zatarg z Rządem. Rząd zgłosił ustąpienie. I od czasu obie strony, p. Piłsudski i Sejm, żmudnie starały się o znalezienie podstaw nowego i trwałego Rządu. Ostatnim wynikiem jest to, że większość Sejmu wyznaczyła p. Korfantego na prezydenta ministrów i p. Piłsudski

w następstwie tego zagroził ustąpieniem. Większość, która wyznaczyła p. Korfantego, jest większością prawicową, ale silna *mniejszość liwicowa przeciwna jest temu wyznaczeniu*, a zwolennicy p. Piłsudskiego znajdują się przeważnie wśród stronnictw lewicowych. Można zaznaczyć, że przesilenie jest w znacznej części spowodowane niejasnością tymczasowej konstytucji, która jeszcze obowiązuje. Czy inicjatywa tworzenia Rządu należy do Naczelnika Państwa, czy do Sejmu to może być przedmiotem nieskończonych rozpraw. W tym wypadku p. Piłsudski pozostawił inicjatywę Sejmowi. *Sejm wybrał Korfantego, a p. Piłsudski grozi ustąpieniem*".

*

Jaques Bainville w „Action Francaise", Lipiec, 1922 r.

„Ce sont des conservateurs et des patriotes parmi lesquels on compte quelques-unes des plus fortes personannalitès polonaises. Ils viennent d'acclamer M. Korfanty comme président du Conseil et le nom de M. Korfanty, *l'organisateur de la résistance silésienne*, nous dispense de dire à quel point il nous est sympathique, lui et ses amis.

Mais vilà donc, dans une Pologne qui aurait besoin d'un pouvoir fort, l'opposition libérale à droite et la dictature à gauche. Le président Pilsudski, sommé par les conservateurs de se soumettre ou de se démettre, menace de s'en aller. Tout cela ressemble beaucoup aux vieilles disputes de la Diète polonaise. Tout cela ressemble beaucoup au *liberum veto*.

*

„Wiener Morgenzeitung z 30 Czerwca 1922

Wenn auch die Nationaldemokraten die Kandidatur des aus seinen zahlreichen Abenteuern in Oberschlesien bekannten Korfanty durchsetzen wollten, und selbst zu dem Mittel griffen, in Warschau grosse Democrationen gegen den Staatschef zu veranstalten ist es dank des einheitlichen Vorgehens der Sozialdemokraten und der Witos-Gruppe gelungen, die *Machenschaften der Nationaldemokratie*, bei denen auch das Bestreben deutlich war, ihrem gewesenen Leader Paderewski den Weg zur Staatspräsidentschaft zu bahnen, zu durchkreuzen. Die Witos-Gruppe hat sogar Verhandlungen mit den Vertretern der Minderheiten aufgenommen, um sie für die Schaffung eines Blocks zu gewinnen. *Die Konferenzen mit den jüdischen und deutschen Abgeordneten ergaben positive Erfolge. Mit Hilfe ihrer Stimmen ist* es gelungen, in der Hauptkommission ben Beschluss durchzusetzen wonach die Initiative bei der Kabinettsbildung dem Staatschef zugesprochen wurde.

RABBI THON O KORFANTYM.

(„Nowy Dziennik" 13 września 1922 r.).

Sprawozdanie z wiecu wyborczego odbytego dnia 12 Września i z mowy dr. Thona w Krakowie.

„Wykorzystaliśmy naszą rolę języczka u wagi i nie dopuściliśmy osławionego Korfantego do władzy (huczne brawa)."

RABBI THON O... „JEDNOŚCI NARODOWEJ".

(Haint nr. 71 r. 1922).

„Sądzę jednak, że teraz nadeszła pora dla silnej jedności, dla jedności bez skazy i bez dziur. Musimy obecnie stworzyć jednolity front wszystkich sił, które mogą i chcą utrzymać żydostwo. *Nie wolno nawet pytać jakiemi środkami*, i które ze stronnictw chce żydostwo utrzymać i uczynić je silnem. Starymi i nowymi już wypróbowanymi i świeżymi, które mają znaczenie eksperymentu. Kto dziś mówi w imieniu klasy, ten nas osłabia i wydaje nas na pastwę *wroga*, który się nie dzieli na klasy, gdyż w jego obozie zastąpione są klasy wszystkie. Mur stworzony z ogółu żydostwa, mur silny, którego nie można przełamać... „Wroga"!...

„Nie wolno nawet pytać jakimi środkami" upomina rabbi Thon. „Mur"...

A FEJNE KEPEŁE DER SZIKOREK.

(„Hajnt" w Lutym 1922).

„Nie było tajemnicą, że Sikorski bał się poparcia żydowskiego... W rozmowie z senatorem żydowskim Sikorski poprostu oświadczył, że dla niego, jako zwalczanego przez endecję za rzekome oparcie się na głosach żydowskich *byłoby bardzo dogodne*, gdyby żydzi razem z endekami głosowali przeciw niemu... W odpowiedzi na mowę d-ra Thona jeszcze ostrzej przeciw nim wystąpił, *widocznie z jasnym celem*, żeby zupełnie uniemożliwić żydom głosowanie na niego".

CMENTARZE LOKOMOTYW I W.... POLSCE?

Przejeżdżając niedawno z Radomia do Warszawy przy st. Bąkowiec pod Dęblinem zauważyłem ogromną ilość nieczynnych parowozów zgromadzonych pod gołem niebem, koło lasu, niedaleko od toru kolejowego. Tak niezwykłe widowisko zdala od jakichbądź centrów przemysłowych, wobec przysłowiowego niemal braku taboru kolejowego w Polsce i konieczności zatem zakupu takowego za drogie pieniądze zagranicą, mimowoli zaostrzyło mą ciekawość do najwyższego stopnia. Dla wyjaśnienia tego zjawiska zacząłem już snuć jedną po drugiej wszelkie możliwe teorje prawdopodobieństwa: że są to może stare parowozy, zdatne jedynie na szmelc i zgromadzone tu chyba dla hurtowej sprzedaży przez licytację; że są to może parowozy oczekujące na kapitalny remont i usunięte chwilowo w tę ustroń po to, by zbytnio nie zwracać uwagi różnych tam komisji inspekcyjnych; że może wreszcie pierwsza w Polsce S-ka akcyjna „Parowóz", naglona przez M. K. Z. obrała sobie ze względów zdrowotnych (grunt piaszczysty, lasy sosnowe) to miejsce dla przyszłych popisów na polu sanacji wątłego stanu zdrowia naszego taboru kolejowego wszystkie te teorje jednak bez wahania musiałem, jako nazbyt świetne odrzucić. Okazało się bowiem że są to szerokotorowe rosyjskie parowozy w ilości około 300 sztuk!, które tu przyszły w 1920 r. z kresów w czasie ofenzywy bolszewickiej, wioząc ze sobą kilka tysięcy takich że różnego rodzaju wagonów. Parowozy— solidnej roboty przedwojennej o miedzianych paleniskach, podczas kiedy nowoczesna tandeta ma takowe już tylko żelazne. Są między nimi okazy i nowszych konstrukcji, pośpieszne systemu „Prairie" i towarowe „Szczukina".

Wagony szerokotorowe przez zsunięcie kół zostały już prawie wszystkie przerobione na tor normalny, co zaś do parowozów, to prze-

robienie takowych nasuwa już znaczne trudności techniczne i jeżeli nawet dla większości przeróbka się opłaci, to jednak jest sporo i takich, dla których przeróbka taka, ze względu na ich konstrukcję, już żadną miarą kalkulować się nię nie może. Początkowo parowozy te miały być sprzedane Sowietom, następnie Rumunji dla kolei Bessarabskich, wszystko to jednak skończyło się na niczem. Przystąpiono do przeróbki, i w danej chwili jest już przerobionych całych 4, czy też 5 parowozów. Zatem, przy sprzyjających okolicznościach, za jakie 40—50 lat, ostatni z tych Mohikanów wejdzie na tor normalny; przewidując jednak nieodzowną przyszłą elektryfikację kolei, należałoby może zawczasu pomyśleć o przeróbce także kilku na elektryczność, w przeciwnym bowiem razie parowozy te nadadzą się chyba do muzeów archeologicznych. A jednak przy dobrych chęciach parowozy te wraz z odnośnym taborem uruchomione mogłyby być już od paru lat... Wszak w 1919 i 1920 roku dwutorowe koleje kresów wschodnich były przerobione w ciągu kilku miesięcy tak, że jeden tor pozostawał szerokim, drugi zaś zwężono na normalny, co dawało możność korzystania z obu rodzajów taboru. Dało się to łatwo uskutecznić w najgorętszym czasie wojny, przy braku częstokroć i sił fachowych i najniezbędniejszych narzędzi pracy, praktyka zaś wykazała, że i eksploatacja takiej różnotorowej linji, nawet pod prowizorycznym, częstokroć niefachowym zarządem wojskowym, nie przedstawia żadnych trudności, o ile bowiem wiadomo w ciągu tego czasu nie było wypadków ważniejszych, wynikających z takiego kombinowania torów. W 1920 r. szeroki tor łączył Kijów z Wilnem przez Baranowicze—Mińsk i miał znaczenie wyłącznie strategiczne, jako równoległej do całego wschodniego frontu. Czyżby dziś, gdy wojny niema, gdy o każdy drobiazg łatwiej, pod batutą stałych fachowych Dyrekcji Kolejowych, parowozy te nie mogłyby być wyzyskane w podobny sposób, lecz dla celów już tylko gospodarczych —choćby dla wywozu z kresów wschodnich na zachód płodów rolnych i bogactw leśnych? Poszerzenie jednotorowej linji Równe — Baranowicze — Wilno i dołączenie do niej jednej z magistrali dwutorowej na zachód, po odpowiednich przeróbkach, jużby tę sprawę całą załatwiało: szeroki tor magistrali dwutorowej, jako czysto tranzytowy, żadnych znacznych wydatków na dodatkowe sortownie, magazyny, wagi i t. p. za sobą by nie pociągnął. Praktyka 1919 i 1920 r. też pokazała, że i w strategicznym znaczeniu szeroki tor z kresow aż za Wisłę pod Radom przez Dęblin idący, jednak żadnych korzyści dla bolszewików nie przyniósł: a zatem i teraz ten wzgląd przeciwko szerokiemu torowi nie przemawia! A gdyby tak przy większych wysiłkach dało się taką linję z kresów wyciągnąć aż do Gdańska? Miałoby to doniosłe znaczenie nietylko w handlu naszym wewnętrznym i zewnętrznym, lecz i w przyszłej naszej naszej roli pośredników handlu Zachodu z Rosją; linia taka, dająca możność szerokotorowe wagony nasze i sowieckie wyładowywać wprost na okręty w Gdańsku, miał by już pierwszorzędne znaczenie i w handlu międzynarodowym, a już naszą rzeczą byłoby, dzierżąc klucze od tej linji, wyciągnąć z tego tytułu odpowiednie korzyści. Pozatem natychmiastowe uruchomienie pewnej ilości szerokotorowych parowozów dałoby możność wycofania z przerobionych linji pewnej ilości normalnych parowozów, wraz z odnośnym taborem i wzmożenie przez takowe pozostałych normalnych kolei Państwa. Dla tych kolei byłaby to bardziej doraźna pomoc, niż te rzadkie, a drogie, dawki taboru, który otrzymujemy z zagranicy, a i pieniądze pozostałyby w kraju. Innego wyjścia z sytuacji niema. Tabor ten musi być uruchomiony niezwłocznie, gdyż już część armatury, szczególnie miedzianej zdołano zrabować, a jeszcze za jakie 5 - 10 lat z parowozów tych zostaną chyba szkielety, i miejsce to pod Bąkowcem zmieni się w rozległy cmentarz żywcem ze skóry obdartych i niepogrzebanych... A szkoda! wszak są to miljardy zdobyte kosztem życia i mienia nie jednego tysiąca wiernych synów ojczyzny!

I że różne tam „zawodowe" związki kolejowe, poza polityką, na takie drobnostki nie mają czasu — nie dziwota: lecz cóż powiedzieć o naszych posłach ze sfer kolejowych — czy nie wiedzą, czy też nie chcą wiedzieć?

Kolejarz.

CASTIGLIONE DEWASTUJE WŁOSZKOWICE.

W pow. leszczyńskim (Wielkopolska) na pograniczu niemieckiem leżą dobra Włoszkowice obszaru około 5000 hektarów, w tem lasu około 3600 ha, stanowiące w chwili zawieszenia broni w r. 1918 własność ks. Dessau-Anhalt.

Jako własność członka niemieckiej rodziny panującej, dobra te w myśl traktatu Wersalskiego winny przejść na własność Rzeczypospolitej i to bez odszkodowania. Ks. Dessau, chcąc sparaliżować uprawniony sekwestr dóbr, sprzedał je nieprawnie (a według wszelkiego prawdopodobieństwa fikcyjnie) włoskiemu obywatelowi, *żydowi Castiglioni* [1]. Działo się to w krytycznych dla Polski chwilach, to też możliwem jest, że rząd nasz nie był w stanie zaprotestować wtedy przeciwko pogwałceniu swoich praw, tymbardziej, że Castiglioni, kreatura Szancera (a lemberger Jud), ówczesnego ministra spraw zagranicznych, korzystał z wpływów dyplomatycznych tegoż za pośrednictwem ambasady włoskiej w Warszawie dla uzyskania aprobaty posiadania dóbr Włoszkowice. Aprobaty tej — o ile nam wiadomo — rząd nie udzielił, odkładając rozstrzygnięcie całej sprawy do chwili odpowiedniejszej. Tymczasem rządy żydowskie Nitt'ego, Sforzy i Szancera runęły, przyszedł do władzy patrjota Mussolini, granice nasze stabilizowane. *Chwili odpowiedniejszej do upomnienia się rządu o swoje prawa być nie może.* Mamy nadzieję, że tak się stanie, biorąc pod uwagę niewzruszone stanowisko obecnego rządu w sprawie przejmowania byłej własności niemieckiej. Z drugiej znów strony uważamy, że ambasada włoska w Warszawie, jako przedstawicielka państwa, będącego z nami na przyjaznej stopie, nie zechce psuć swej doskonałej reputacji w obronie machinacji nawet swoich obywateli.

A teraz przypatrzmy się, jak gospodarują obce elementy we Włoszkowicach. Ks. Dessau, będąc pewnym że znienawidzona przezeń Polska upomni się o dobra, w ostatnich latach prowadził w lasach gospodarkę rabunkową. Tysiące metrów drzewa, wyrąbane w porze niewłaściwej, zalegały ręby, zarażając sąsiednie drzewostany grzybkami i insektami. To też Hylesiuus piniperda grasuje tam w całej pełni. A ks. Dessau rąbał las polski bez litości do ostatniej chwili. W dniu kiedy kompanje poznańskie krwawiły w atakach pod Rawiczem i Międzychodem, tam rozlegały się uderzenia toporów w co lepsze sosny i dęby. Wywózkę drzewa końmi do Niemiec prowadzono forsownie aż do chwili zajęcia pow. leszczyńskiego przez naszych zuchów. Oto gospodarka niemiecka na polskiej ziemi! A teraz co robi Castiglioni! Siedząc zagranicą i nie widząc Włoszkowic na oczy, mianował plenipotentem generalnym dóbr *żyda węgierskiego Pollaka*, który stara się się jedynie wydusić jaknajwięcej zysku z majątku. Lasy zdewastowane, bez planu gospodarczego, ostatnie ręby w r. 1920-21 sprzedano do Niemiec. Pollak zatrudnia personel niemiecki, np. do budowy i zarządu tartaku sprowadzono z Berlina niemca Hoffmana, do urządzenia lasów ma być sprowadzony technik z Prus i t. p.

Pełni troski o dobro Rzeczypospolitej domagamy się od Rządu bezzwłocznego wejścia w posiadanie swojej własności we Włoszakowicach. Tylko w ten sposób może być położony kres dewastacyjnej gospodarce obcych, żydowskich wrogich nam elementów. *Forestario.*

JUDEOTYMA.

Robią się podobno staranka i manewry, aby do Rzymu, na katedrę dla lektoratu literatury polskiej wysłać z rodu Dickstejnów latorośl genjalną, jedną z dotychczas nie „porwanych

[1]) Castiglioni, Szancer i Toeplitz, wrogowie polskości, urabiacze nieprzychylnej nam opinji we Włoszech, tamtejsi matadorzy żydowskiej międzynarodówki żydowskiej.

Sabinek", kwitnącą natomiast w panieństwie kwieciem poezji; niezmożoną pieśniarkę, Giulettę Dickstejn. Jeszcze w grudniu zaczęto w tym kierunku pewne robótki. Odbyła się wtedy wycieczka studentów warszawskich do Rzymu, coprawda rozmawiających tam gdzieniegdzie na głos po rosyjsku (La Tribuna z 26 stycznia w artykule „Torna Anacarsi") i coprawda ze zbyt wielką przymieszką żydowskich uczestników (Meyersohn Żmigryder, Serajski i tp), Podobno kierownictwo tej wycieczki uniwersyteckiej nawiązało w Rzymie pewne rokowania z tamtejszym uniwersytetem o tę katedrę; desygnowano w Warszawie zaś na tę placówkę wieszczkę domu Dickstejn Giuliettę.

Protestujemy przeciw temu najstanowczej. Autorka „Prometeusza i Parakleta nie byłaby na swojem miejscu w mieście Mussoliniego, Gentilego i Federzoniego. Nasza Safona słowiańska nawet źleby się tam czuła w atmosferze duchowej tak reakcyjnej i wstecznej. W Warszawie zresztą jest niezbędna ze swoją luteńką. Są pewne tygodniki, które się czyta czychając wyłącznie tylko na charakterystyczne utwory tej druidessy Dicksztejn; egzemplo: „Tydzień Polski" i „Głos Inteligencji":[1].

W jednym z ostatnich numerów tego ostatniego organu natrafiamy na nowy, ogromnie cudny poemat tej koszerne Diotymy z ery Piłsudzkiego. Tytuł: „Rozdarte serce moje"

Rozdarte serce moje,
maleńki Polski Dom!
rozdarte serce moje
nie może zdzierżyć łzom.
Polały się ich zdroje,
z piersi, co szczęściem drżała
i w cieniach oto stoję,
gdzie blask miał bić a chwała.
O biedne serce moje.
maleńki Polski dom!

Giulietta Dickstejn wciąż jest jeszcze okropnie smutna i nie zadowolona. Polska taka to jej się wcale nie podoba. Nie może „zdzierżyć łzom" na widok tylu antysemitników jeszcze czrezwyczajnie nie dobitych.

Wy wiecie, że ja mam
zeusowe na lirze pioruny,
że gdy mię rozpacz pali,
ja z piersi ciskam wam
dziki błysk słowa stali,
szaleńczej pożar struny,

My wiemy? Skąd my mamy wiedzieć? My się teraz o tem dopiero dowiedzieli. I my dygoczemy ze strachu dowiedziawszy się o takim „pożarze szaleńczej struny".

---

[1]) Subwencjonową tę szmatę drukowanej bibuły redagował Typus Czaki, jeden z pajaców U. N. P. Y. Obecnie idąc pięknie za naszą radą wyniósł się z niegościnnej stolicy i osiadł w Lublinie, gdzie się przytulił w peowiackiej „Ziemi Lubelskiej" i tam ten dziarski analfabeta z Łyczakowa kształci „z batniarska" „inteligencję".

Wy wiecie, że jak mogę,
jako Wenedów harfiarka,
serc wkoło budzić pożogę,
krwawe rozdmuchać ognisko
i dusz rozpętać huragan
nad czarną wężów kołyską
i sprawić, byście, przeklęci,
rzucili ostów pastwisko,
by duch wasz, wstydem osmagan,
obnażył światu obręcz szatańskiej pieczęci.

Z ochotą wszyscy chyba „ostów rzucimy pastwisko", ale jak nam obnażyć, obręcz pieczęci? na Boga!

Jak ongi córa derwidowa,
ponad plemieniem gasnącem,
ja w krwawe czarów grzmię słowa,
przed nowych epok słońcem.
Ja wlec was będę, nędzny kłąb robaczy,
przed jasne wieku sędzie,
aże was przyszłość w barwie hańb obaczy,
na kar majdanie cień wasz głucho siędzie;
na trupich sercach wyrok swój wyryje
polskiego nieba piorun sinolicy:
„Precz wam, złe roje, od piersi tej ziemi!
Precz, — wnuki Targowicy!".

Do kogo ona tak krzyczy i krzyczy ta „córa Derwidowa" (więc nie Dicksztejna?) ta Wenedów harfiarka? Na kogo ona się tak ciska ta wieszczka nad wieszcze? Kto jest ten „kłąb robaczy" „na kar majdanie"?... w który padnie „piorun sinolicy"?

Ja dobrze wiem, gdzie Polski bije siła żywa,
a gdzie się samolubstwo w amarant okrywa,
gdzie pod najdroższą barwą pustka złe kły szczerzy,
a gdzie się amarantem zdrój krwi polał świeży.

Więc jeżeli panna Dicksztejn tak dobrze wie, to dlaczego ona nam nie powie, tylko krzyczy i krzyczy i tak się irytuje?

precz od rozpękłej mogiły!
precz od dziejowej warty!
nie wam tej ziemi rząd a miecz —
wara nad zmartwychwstałą
temi samemi bluźnić usty; —
w szatańskich pych zawiści,
wara wam od tych co czyści,
brudnemi szargać chusty!
Nie wam tej ziemi rząd a miecz!
precz od dziejowej warty,
wy — precz!...
..Una nie Wasza!

Ale czyja, tego „córa Dikstejnowa" jednak nie mówi, tylko się gniewa i gniewa i irytuje i grozi i wyklina w natchnieniu i rzuca naokoło takimi okropnymi „piorunami sinolicymi":

I darmo wam po lasach pożarne słać wici
darmo jadne ze świstem zganiać tarantule,
wionie wichr, — a owilgłych liści płaszcz poszyci,
w przeszłości legniecie mule.

Należy przypuszczać, że p. J. Diksteinówna tak „darmo"

„jadno“ wygraża komunistom, bandzie Toeplitza, Lauera i tp. Ale tego trudno z tej improwizacji się domyślić.

Ale jeżeli nie komunistom?

Jeżeli jednak nie komunistom, no to prawdę mówiąc, bez galantuoniji byłaby ta „harfiarka Wenedów” tylko bezkarnie rozzuchwaloną żydóweczką, która przedrzeźnia, parodjuje i podrabia tandetnie Słowackiego i Wyspiańskiego, szkaradzi, fałszuje i zaplugawia język, psuje papier i atrament, marnuje czas i elektryczność i pakuje nos „Wenedzki” nie w swoje geszefta.

Polska to nie Bolszewja, gdzie wyzwolone z Ghett Rojzy i Estery dyktowały „moskalom“ komu dać „tej ziemi rząd a miecz“!

Dlatego z dużym sceptycyzmem a bez żadnego rozczulenia i wzruszenia czytamy w „Głosie inteligencji“ Julji Dickstein:

„Rozdarte serce moje,
maleńki Polski dom:
rozdarte serce moje,
nie może zdzierżyć łzom...”

Adolf Nowaczyński.

MAKLERY...

W trzechdniowych obradach rządu polskiego z senatorami gdańskimi, które się odbywały w Warszawie od 17 kwietnia, po stronie polskiej przewodniczył p. Henryk Tenenbaum po stronie gdańskiej senator Jewelowsky, żydzi.

Na zjeździe historyków w Bruxeli delegację polską organizował prof. M. Hadelsman, a na dworcu przyjmował wycieczkę w imieniu poselstwa poselskiego sekretarz Mühlstein — żydzi.

Przybyłych do Rzymu dziennikarzy polskich witał na dworcu senator Barzilai-Eisenman, prezes stowarzyszenia dziennikarzy włoskich, na powitalne przemówienie odpowiadał Ignacy Rosner, obaj żydzi....

SZABESJÄGER.

W Nr. 6 i 7 „Przeglądu Myśliwskiego”, dwutygodnika łowieckiego. którego redakcja znajduje się w redakcji „Kurjera Polskiego” (Szpitalna 12), udało się p. dr Rosnerowi i jego 22 żydkom na lep nazwiska p. Juliana Ejsmonta wciągnąć do współpracy w „Przeglądzie Myśliwskim” następujących naiwnych agr-Arjów, hreczkosiejów, obszarników i myśliwców, nie zdających sobie sprawy, że są dalszym ciągiem lepu, na który czysto żydowskie przedsiębiorstwo międzynarodowej finansjery tj. „Kurjer Polski” wciąga prenumeratorów i czytelników:

Władzimierz Korsak, generał Bronisław Gąbczewski, Jan Morstin, Janta Połczyński, Jan St. Wydżga, Zg Zakrzewski, Ant. Terpiłowski, Dr. Boczkowski. Horoszkiewicz, I. Słósarski, F. Majewski, I. Dylewski, p. St. Lilpop.

Ostrzegamy te nowe ofiary nieświadomości! Współpracą swoją w dodatku do pansemickiego „Kurjera Polskiego” przyczyniają się pośrednio do wzmocnienia stanu politycznego posiadania żydowskiego w Polsce.

---

[1]) W „P. M.” zamieszczony jest anons księgarni czysto-żydowskiego Towarzystwa Wydawniczego „Ignis“ S. A, już polecającego „dzieła myśliwskie“ na składzie.

W SPRAWIE „SZABESJÄGERA".

(Listy do Redakcji).

Szanowny Panie Redaktorze!

W 13-ym numerze „Myśli Narodowej" z dnia 31 marca b. r., wyczytałem swoje nazwisko jako jednego z prenumeratorów „żydowskiego Przeglądu Myśliwskiego" i „przeznaczonego na łowienie ziemian" „Kurjera Polskiego".

Pozwalam sobie przeto sprostować, iż nigdy nie byłem i nie jestem tym, którýby dał się złapać na owe żydowskie piśmidła.

Jednakże możliwem jest nieporozumienie, gdyż w okresie styczniowym b. r. „Kurjer Polski" nadesłał mi 3 (wyraźnie trzy) okazowe numera z jednym (pierwszym) numerem „Przeglądu Myśliwskiego" i pewnie, bezczelnie żydzi ci zarejestrowali mnie jako swego odbiorcę.

Uprzejmię proszę przyjąć do wiadomości to sprostowanie.

Wyrazy poważania łączy

Stefan Tittenbrun.

To samo pisze nam także p. Jan Mieczyński (dominium Strzeżewo, poczta Dobrzyń), któremu też nahalnie narzucał się p. Rosner ze swym „Kurjerem Polskim" i swym „Przeglądem Myśliwskim". Pan Mieczyński przysyłane mu natrętnie egzemplarze odesłał z powrotem wraz z karcącym żydowskie metody listem.

Vivant sequentes.

MORAL IN SEMITY.

Wielką sensację ma obecnie New-York. (Donosi o tem Nowy Dziennik Krakowski).

Oto wykryto, że rabin gminy żydowskiej obok Nowego Jorku, nazwiskiem Elfenbein, który godność tę piastował już w szeregu miast amerykańskich, jest identyczny z osławionym w swoim czasie w Galicji wychrztą Stanisławem Tillingerem. Tillinger był koło r. 1900 współpracownikiem „Przedświtu" we Lwowie.

Potem zaginął po nim wszelki ślad.

Aż tu niedawno grono osób, pochodzących z Galicji a przebywających obecnie w Ameryce, wśród nich znany dziennikarz G. Bader, którym znana była działalność Tillingera w dawnej Austrji, wykryło na podstawie pewnych poszlak, że „rabin" Elfenbein to właśnie ów meches — Tillinger. Sprawa oparła się o sąd rabinów, który zawezwał Elfenbeina, celem udzielania odpowiedzi na stawiany mu zarzut.

Elfenbein, przybył na salę obrad i wreszcie przyznał się, że istotnie jest owym Tillingerem...

Nie trudno domyśleć się, jakie wrażenie wywarło wyznanie to na kolegium rabinów, w którego gronie niedawno jeszcze zasiadał „rabin" Elfenbein. Oczywiście natychmiast wydano ogłoszenie, zawiadamiające o powyższym fakcie a zarazem przestrzegające ogół żydowski przed osobnikiem, którego „Nowy Dziennik" nazywa przesadnie „zwyrodniałym" a który w gruncie rzeczy jest dość przeciętnym typem „homo deliquente" z wybranego narodu.

Czy któryś z Wasserkopfów i Grützschwindlerów z „Kurjera Polskiego" nie odechrzści się znowu, niewywędruje do Dollariki i nie zostanie tam rabinem? to jeszcze da się widzieć..... (*x*).

DR. GRÜTZHÄNDLER GROZI.

Od jakiegoś czasu dostaję telefony, kartki pocztowe, listy, zwracające uwagę na zapowiadany nowy zeszyt „Skamandra", obecnie się drukujący. Na Nalewkach i na lewicach jubel i gaudium, majufest.
...„Teraz to pan już zobaczy jak oni panu dadzą radę"...
...„Dostanie pan taki pasztet co pan się nim do rze na nic zadławi"...
..Jak pan to wyczyta a pana szlag nie trafi, to pan „posiada" „żydowskie" szczęście...

Ma to być istotnie coś rekordowego. Wezwał do ostatecznego boju z Hamanem jęty szałem zapalczywym Bar-Kochba Grützhändler. Na jego zew zebrały się u wspólnego stoła wszystkie machabejlisy z Rosner Neueste-Nachrichten, a więc: Stern, Grosstern, Stejn, Arnstejn, Lichtenstejn, Lewinsohn i Natansohn, Wasserzug, Wasserberger, Akst Herz, Poznański i Słonimski, Okręt, Fajans i cały wogóle Żmigryderjat i po krótkiej naradzie zdecydowali się runąć na Myśl Narodową społem. Jeden to podpisze ale wszyscy napiszą i każdy doda jeszcze a bissełe, tak coby to było sam cymes, sam ekstrakt, lewisyt, gaz trujący o takiej sile, żeby się Hamann odrazu-zaraz udusił a potem pękł, a potem żeby go wiatry rozniosły na cztery boki świata.

I mały, miły, skokliwy, sprężynkowy żydasek, typowy „a human flea" dr. Grützhändler, który już nie handluje grysikiem jako ojce i dziady, ale jako Grydzewski narożny prowadzi kiosk ze sodową wodą ze Skamandra ugania ponoć po mieście jak kot z pęcherzem, wszem wobec i każdemu z osobna anonsując i reklamując: „pogrom Nowaczyńskiego"! Johm Kippur na Nowaczyńskiego! Grützhandler contra Nowaczyński!

A masełtopf puryćki kochane! Niech wam Bóg da zdrowie. Piszcie, piszcie Pikusie co się wlezie! Może się człowiek ubawi i uśmieje. A masełtopf dr. Grützhändler. *(a. n.)*

OD REDAKCJI.

Autorem artykułu pt. „Z za kulis M. S. Z." (o przysiędze) podsygnowanego Jaxa, nie jest używający tego pseudonymu w „Kurjerze Warszawskim" publicysta i poeta p. Z. Dębicki. Również nie jest nim żaden z urzędników tegoż Ministerstwa, obecnie w niem pracujących.

Od Administracji.

Prosimy Szan. Prenumeratorów o uregulowanie prenumeraty za kwartał drugi.

Pren. kwart. **9.000.** Zagranicą kwart. **13.500.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **300.000,** ½ str. **150.000,** ¼ str **80.000,** ⅛ str. **50.000,** 1/16 str. **25.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński S-ka Warszawa, Zgoda 5.